

ROZDZIAŁ I

*Na każdym szczycie jest tylko światło,
chłód i samotność.*

Jerzy Drobnik

– Licz się ze słowami, moja panno! Jak śmiesz się tak do mnie odzywać?! Jak wróci twój ojciec...

– Weź głęboki wdech, mamusiu, i policz do dziesięciu. Jeszcze ci żyłka chlaśnie.

– Nie tym tonem! Zobaczysz, jak tylko zadzwonię do ojca...

– Tak, tak – warknęłam przez zaciśnięte szczęki, trzaskając drzwiami pokoju. Matka jeszcze przez chwilę wrzeszczała z holu, grożąc, że wyśle mnie do szkoły z internatem w Szwajcarii, jeśli moje zachowanie się nie zmieni. Oparłam głowę o białe drewno, starając się opanować łzy napływające do oczu. Mocno zacisnęłam powieki, a palce wbiłam w sztywny materiał szkolnej torby. – Dzwoni. Proszę bardzo. I tak nie odbierze. Albo się nie przejmie... I tak nie przyjedzie.

Wzięłam głęboki, oczyszczający wdech przez nos i wypuściłam powietrze ustami, uspokajając się na tyle, by móc stanąć pewnie na nogach.

Przeszłam przez typowo dziewczęcy pokój skąpany w bieli, różu i fikuśnych koronkach. Białe łóżko z czterema kolumnami sięgającymi sufitu, o kotarach w barwie przydymionego różu. Biała toaletka stojąca pod oknem, w komplecie z białym krzeselkiem obleczonym różową poszewką. Szklane biurko pod ścianą, o ramach białych jak śnieg. Dwie białe komody z różowym wzorem winorośli na wyszlifowanych kawałach drewna.

Rzygać mi się chciało.

Nienawidziłam tego pokoju.

Nienawidziłam tego miejsca.

Nienawidziłam swojego życia, w którym było wszystko oprócz rodziny i miłości.

Ten pokój był dziełem projektantki wnętrz wynajętej przez moją matkę. Każdy cal domu składał się ze ściślejszej aranżacji, dbałości o najmniejszy szczegół projektu, w którym tematem głównym było jedno słowo. Bogactwo. Nawet głupie worki na śmieci, jakie byłyby do znalezienia na sklepowej półce, musiały być najdroższe.

Rzuciłam torbę z podręcznikami przy biurku, ściągając jednocześnie marynarkę. Cisnęłam ją na łóżko, oczywiście pudłując. Normalna osoba pewnie by się przejęła i natychmiast podbiegła podnieść ciuch z podłogi, ale nie ja. Usiadłam w białym fotelu i otworzyłam macbooka air. Wszystko tu było najnowszej generacji, najdroższe i olśniewające. Jak każdy ściśle dopracowany szczegół mojego życia.

Sprawdziłam pocztę, zalogowałam się na Facebooka i ściągnęłam z iTunesa najnowszą płytę ulubionego

zespołu. Dostałam kilka zaproszeń towarzyskich, w tym na prywatkę urodzinową na odkrytym basenie.

Skrzywiłam się. Miałam alergię na publiczne zbiegowiska dwulicowych piranii, które potocznie zwane są balami charytatywnymi.

Opadłam na oparcie, a skórzana materia przyjemnie zatrzeszczała.

Nie miałam nic więcej do roboty.

Zbliżała się szósta po południu, pora „rodzinnego obiadu”, podczas którego nikt nie miał prawa się odezwać. Jemy w tak przytłaczającej ciszy, że kichnięcie kucharki z kuchni może nas poderwać o metr nad ziemię.

A chciałabym zjeść rodzinny posiłek, jaki widziałam w filmach – z rodzicami, którzy nie czytają przy stole prasy ani nie sprawdzają najnowszych notowań giełdy, przy hałasie, bitwie o jedzenie, przekrzykiwaniu się i ogólnym rozgardiaszu.

Nie przy ogłuszającej ciszy.

Czasami, kiedy rodziców nie ma w domu, co jest raczej normą, jem w kuchni razem ze służbą. I chyba dzięki tym ludziom potrafię się szczerze uśmiechnąć, siedząc w murach tego więzienia.

Bo wszystko przez to, że jestem bogata. Obrzydliwie bogata.

Nawet nie zdziwiło mnie ciche kliknięcie za moimi plecami.

– Poszła? – Usłyszałam teatralny szept dochodzący zza drzwi prowadzących do garderoby. Gigantycznej garderoby połączonej z pokojem mojej starszej siostry.

Okręciwszy się na krześle, uniosłam wysoko brwi i patrzyłam na dorosłą, dwudziestoczteroletnią kobietę, która kucając przy drzwiach, udawała, że bada teren niczym wojskowy zwiadowca.

– Nawet tu nie weszła. – Przechyliłam głowę. – Wyjaśnij mi coś. Jeśli wierzyć dacie urodzenia na twoim dowodzie osobistym, to jesteś dorosłą kobietą. Więc czemu czaisz się w uchylonych drzwiach, trzymając ręce złożone w pistolet?

– Nie umiesz się bawić – fuknęła markotnie, prostując się. – Chciałam ci poprawić humor, ty zgorzkniały dzieciaku.

Podrapałam się po głowie, burząc ułożone włosy.

– Wszystko w porządku.

Natalia nawet nie musiała zaglądać mi w oczy, by się przekonać, że kłamię. Szybkim ruchem postawiła krzesło na wprost mojego fotela, siadając na nim okrakiem. Matka dostałaby zawału, widząc tak wulgarnie zachowanie.

– Kochanie... Wiem, kiedy dzieje się coś złego. I słyszałam kłótnię – dodała, unosząc znacząco brwi. – Co się stało?

Westchnęłam, zrzucając buty na obcasie. Cholernie bolały mnie stopy.

– Miałam małe spięcie z córką jej biznesowej koleżanki. To chyba był wystarczający powód, by zrobić mi awanturę zakończoną groźbą o rocznym wygnaniu do Szwajcarii.

– No tak, profanacja nazwiska. – Moja siostra przewróciła oczami i przygryzając czerwone wargi, usilnie próbowała zachować powagę. – Wiesz, może ktoś powinien jej w końcu uświadomić, że istnieje rozdział interesów od rodziny.

Zmierzyłam Nat od stóp do głów.

– Powodzenia.

Poluzowałam krawat. W tym przeklętym mundurku czułam się jak w kaftanie bezpieczeństwa. Krawat, buty na obcasie, zapięta pod szyję bluzka i marynarka albo sweter. Wszystko starannie wyprane i wyprasowane, bez najmniejszej zmarszczki.

Prywatna Szkoła imienia Roberta Schumana w Gdańsku to historyczny przybytek dla zdolnych i ambitnych młodych ludzi, którzy cenią sobie wiedzę oraz rozwijanie wrodzonych talentów i zainteresowań. Tak przynajmniej donosi broszura drukowana na skandalicznie drogim papierze. Innymi słowy, to placówka dla rozkapryszonych dzieciaków polityków, aktorów, piosenkarzy i innych nowobogackich, których twarze szczerzą się w sztucznym uśmiechu z okładki każdego plotkarskiego magazynu. Wszystko jest tu nowoczesne, jednak mundurków nie zmienili od lat. Wciąż ta sama granatowa marynarka ze złotymi obszyciami i spódniczka pod kolor, czarne kolanówki, beżowy sweterek wciągany przez głowę, biała bluzka oraz czerwony krawat. I obowiązkowo – torba na ramię z twardej czarnej skóry z herbem szkoły.

Można mieć makijaż, pomalowane paznokcie, krzykliwe fryzury, telefon na lekcji, a jeśli uczniowi tak pasuje – może wyciągnąć laptop albo tablet, żeby robić notatki z zajęć, czy nawet czytać książkę. Większość uczniów i tak ma nowe iPady, specjalnie zakupione przez szkołę, aby „nauka szła ramię w ramię z postępem”. Ale prawda

jest taka, że każdy z nas mógłby spokojnie wykupić cały magazyn tych cacuszek i rozdawać je na ulicy. Po co szkoła w ogóle zainwestowała w coś takiego? Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że może już nie mają co robić z zawrotną ilością gotówki, która co miesiąc spływa kaskadą na ich konto.

Weszłam do łazienki, zrzuciłam mundurek, wciągnęłam parę przetartych jasnych dżinsów i koszulę w czerwonej kratę o męskim kroju. Długie włosy związałam w kitkę. Wyjęłam z uszu kolczyki, ściągnęłam łańcuszek z wykutą w srebrze różą.

Nat przesiadła się na fotel, na którym kręciła się w kółko.

Moja siostra była do bólu piękna, czyli dokładnie taka, jak powinna wyglądać modelka. Rodzice pozwolili jej na tę ekstrawagancję jedynie do czasu, kiedy Natalia skończy studia. Zaraz po obronie magisterki z marketingu i zarządzania będzie musiała pogodzić się z faktem, że przejmie którąś z firm rodziców. A jej kariera na wybiegu kwitła. Debiutowała u znanych projektantów i w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat znalazła się w pierwszej dziesiątce najbardziej pożądanych modelek świata.

Wszystko dzięki jej wspaniałej kobiecej figurze, długim i zgrabnym nogom, blond włosom w odcieniu ciepłego miodu sięgającym pleców i ślicznej buźce z czerwonymi ustami, które przyciągały wzrok każdego mężczyzny. Jeśli ktokolwiek spojrział na moją siostrę po raz pierwszy, został pochłonięty przez magnetyzm jej zielonych oczu.

Nie wiem, jak ta dziewczyna znajduje czas na naukę, pracę modelki i bycie dziewczyną Daniela Iwaszkiewicza.

Ja z trudem ogarniam szkołę, zajęcia pozalekcyjne i te wszystkie imprezy, na których muszę się pojawiać. Gdybym miała chłopaka, który jest równie zajęta osobą... oszalałabym. Zerknęłam na Nat, która szeroko rozłożyła ręce i nadal okręcała się wokół własnej osi. Może właśnie dlatego Natalia ma regres...?

Ale wracając do Daniela: jego rodzina słynie w całej Europie z renomowanych galerii handlowych. Daniel studiuje na tym samym kierunku co Natalia, a parą są od przeszło pięciu lat, czyli od momentu, w którym poznali się na balu debutantek, gdzie Daniel przyjechał towarzyszyć swojej młodszej siostrze. Od zmieszania do uśmiechu, od żartu do rozmów na serio. Od pocałunku do poważnego związku.

Możliwa jest miłość w świecie pieniędzy i intryg? Jak najbardziej.

Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że moi rodzice nigdy się nie kochali, a jedyne, co ich łączyło, to chęć życia w luksusie.

Wzięty biznesmen i niezastąpiony na scenie politycznej poseł Ryszard Raczyński. Wysoki mężczyzna wciąż pracujący nad tężyzną fizyczną, o ciemnych (farbowanych) włosach i wypucowanej twarzy. Widziany w domu raz na... miesiąc?

Była aktorka, zdobywczyni wielu prestiżowych nagród filmowych, przy czym nigdy nie zagrała w zagranicznej produkcji – Angelina Raczyńska. Po przejściu na wcześniejszą *emeryturę* rozwinęła sieć luksusowych hoteli i ośrodków odnowy biologicznej. Ma także własną linię

kosmetyków. Uwielbiana za jej olśniewające piękno, które poraża i wbija w ziemię każdego posiadacza testosteronu, a wśród wielu kobiet budzi zazdrość graniczącą z chęcią krwawej zemsty za boską niesprawiedliwość. Prywatnie jest zimna, wyrachowana, groźna i despotyczna. Jako kobieta sukcesu pochodząca z zamożnej rodziny i mająca bogatego męża, udziela się na różnych imprezach charytatywnych, jednak nie robi tego z potrzeby serca czy powołania. Zajmuje się tym tylko po to, by umocnić swoją pozycję wśród jej podobnych hien.

Czy tylko mnie nie dziwi fakt, że opisuję swoją matkę w sposób podręcznikowy? Jeśli miałabym być jeszcze bardziej szczerą, powiedziałabym, że nie łączą nas żadne głębsze uczucia.

Moja matka ma dwa oblicza; pierwsze jest czarujące i olśniewające, a drugie należy do typowej zimnej suki. To lepsze pokazuje na bankietach i balach, które nie mogą się odbyć bez Raczyńskich.

Nawet gdy zabierają nas na te ustawione przyjęcia, to tylko po to, by pozować do zdjęć dla prasy lub kiedy nadchodzi pora przechwalania się osiągnięciami córeczek. No wiecie, taka wazelina dla dobra wizerunku „kochającej się rodzinki”.

I pewnie was nie zdziwi, że małżeństwo moich rodziców było zaaranżowane? Dokładnie tak. Matka chodziła do liceum dla dziewcząt z dobrych rodzin, a ojciec w tym czasie kończył studia prawnicze. Dopiero wtedy dowiedzieli się, że ich rodzice już dawno postanowili, z kim będzie im dane spędzić resztę życia. Ale nie zaprotestowali. Byli

wychowani w ten sposób – całkowicie podporządkowani woli rodziców. I tak samo my zostaliśmy wychowane.

Także Dawid.

Dawid to najstarsze dziecko małżeństwa Raczyńskich, i ktoś mógłby pomyśleć, że skoro jest starszy od Natalii, to jemu przypadnie w spadku rodzinny biznes. Cóż, tajemnice naszej słodkiej rodzinki to temat rzeka.

Obecnie Dawid ma dwadzieścia sześć lat i niedługo skończy studia adwokackie w Oksfordzie. Jest skłócony z rodzicami. Dlaczego? Bo zakochał się bez pamięci w koleżance z roku. O nie, tu nie chodzi o żadną niechęć rodziców do obcokrajowców. Gdyby dziewczyna wywodziła się ze znakomitej rodziny i miała przynajmniej sześć zer na koncie, moja matka osobiście zaprojektowałaby jej suknię ślubną.

Cały ten cyrk zaczął się dwa lata temu, kiedy Dawid wpadł na letnie wakacje. Wtedy wyłożył kawę na ławę.

Pamiętam, że matka zadała jedno jedyne, acz najważniejsze dla niej pytanie.

– Kim są jej rodzice? – To był najelegantszy sposób wtykania jej małego noska w nie swoje sprawy.

– Nauczycielami.

– W jakiej katedrze? Co wykładają?

– Nie są wykładowcami, mamó. Pracują w szkole średniej. Uczą angielskiego i fizyki.

I to właściwie był koniec jego wizyty. Zadzwoił jeszcze raz, by zaprosić nas na swój ślub z Ellen, ale żadne z rodziców nie chciało jechać. Dla tak zamożnych ludzi jak moi rodzice syn, który popełni mezalians, to skandal na kilka

lat. W końcu ja i Nat spakowałyśmy się i korzystając z tego, że rodziców nie było w domu, kazałyśmy szoferowi zrobić szybki kurs na lotnisko.

Ellen okazała się uroczą dziewczyną z prowincji. Promieniowała szczęściem przy boku Dawida, jednak w ich oczach widać było smutek. Z miejsca pokochałam szwagierkę z całego serca. Pokochałam jej szczerość, te żywe iskierki w oczach, a szczególnie to, że na przekór innym pokazała Dawidowi, co to miłość i szczęście.

Miesiąć temu urodził im się synek, Anthony. Wspaniały dzieciak, zabójczo podobny do mojego brata.

Nie pojechali zobaczyć swojego pierwszego wnuka. Dawid został całkowicie skreślony, Nat ma swojego Daniela, którego rodzice zaakceptowali dzięki okazałej sumce na jego koncie w banku.

Zostałam tylko ja.

Ktoś delikatnie zapukał do pokoju. Na progu stanęła pokojówka z kilkoma kolorowymi torbami w rękach.

– Zostawiłaś je w salonie.

Pokręciłam energicznie głową, próbując się otrząsnąć z otępienia.

– Dzięki, jesteś aniołem. Zupełnie zapomniałam o nich po kłótni z mamą.

– Zauważyłam. Kolacja będzie za kwadrans.

Jeszcze raz podziękowałam, i Beata zamknęła za sobą drzwi.

– No, pokaż, co kupiłaś! – wykrzyknęła Nat, zrywając się z fotela. Czasami zachowuje się zupełnie niestosownie do swojego wieku... O zgrozo! Mówię jak moja matka!

Zataszczyłam torby na łóżko, a Nat rzuciła się na nie jak wygłodniały sęp na padlinę.

Przez następne kilka minut słyszałam tylko ochy i achy. Gwoli ścisłości: większość ciuchów kupiłam za namową mojej najlepszej przyjaciółki Darii Pique. Ja nie mam tak dobrego gustu. Daria jest córką francuskiego ambasadora. Jest pół-Francuzką i od ośmiu lat mieszka razem z rodzicami w Gdańsku. Mimo że ojciec Darii pracuje w ambasadzie w Warszawie, to wraca do domu na każdy weekend.

– Jestem ciekawa, co zrobisz z tymi ciuchami. – Zmarszczyła brwi, obracając w palcach bardzo ładną i bardzo drogą bluzkę od Chanel. – Wątpię, czy Daria zdoła cię wyciągnąć na jakąś imprezę. Po ostatniej dochodziłaś do siebie przez trzy dni.

– Śmiej się dalej – warknęłam, rzucając w siostrę zmietym kawałkiem drogiego materiału, jednak na to wspomnienie nie mogłam się nie uśmiechnąć. Ze wspomnianej imprezy wróciłam mocno napita. Dobrze, że w domu nie było rodziców. A kiedy po raz setny witałam się z muszlą klozetową, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę mieszkała alkoholu. Ba, zarzekałam się nawet, że już nigdy go nie tknę.

– Pewnie zrobię to, co zwykle. Grzecznie odwieszę w garderobie i poczekam, aż sama się na nią połąsisz – stwierdziłam, wieszając bluzkę na jednym palcu.

– Dziwisz mi się? Jest naprawdę śliczna. Więc mogę?

– Bierz! – Wzruszyłam ramionami, nawet nie patrząc w jej stronę.

– Jak ty się wyrażasz? – powiedziała Nat, parodiując zachowanie naszej matki. No wiecie, wyprostowane plecy, wypięta do granic możliwości pierś i ta twarz wyrażająca zdegustowanie.

– Czy ty musiałas zdać sesję wcześniej? Wkurzasz mnie już w pierwszym dniu.

– To chyba cię dobiję, bo zostaję w domu na całe trzy tygodnie. Trochę się ze mną pomęczysz – odparła, mrużąc pojednawczo.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – wysyczałam, pokazując język.

Oberwałam za to puchową poduszką.

Nawet się nie przejęłam, że była obszyta różową koronką.

Odrzuciłam poduszkę i wykorzystując nieuwagę Natalii, chwyciłam kolejną i rzuciłam się na nią. Chciała się podnieść, ale natychmiast pchnęłam ją na plecy i usiadłam okrakiem na jej brzuchu, gilgocząc ją w czułe miejsca pod żebrami.

Nat kwiczała i wierzgała nogami, burząc narzutę na łóżku.

– Co tu się dzieje?!

Natychmiast oderwałyśmy się od siebie przestraszone.

– Natalio Weroniko! Przestań się zachowywać jak niedorozwinięte dziecko! A ty, moja panno, usiądź porządnie, jak dorosła kobieta! Właśnie dzwoniła do mnie pani Staszewska i opowiedziała, co dzisiaj wyczyniałaś w stołówce. Jak śmiesz przynosić wstyd naszej rodzinie, nie mówiąc już o tym, jakim prawem masz czelność zachowywać się

tak w stosunku do Igora?! I co masz na swoje usprawiedliwienie, Amelio?

Tak po prawdzie trochę mnie zdziwiło, że nie zwróciła się do mnie także drugim imieniem, tak jak to zrobiła w przypadku Nat. Zazwyczaj robiła tak, kiedy była wyjątkowo wkurzona.

Nie żebym miała coś przeciwko... Wręcz przeciwnie.

Moje drugie imię to Sybilla, po prababci, dystygowanej Francuzce z arystokratycznej rodziny. Amelia Sybilla Raczyńska. Dobrze, że chodzę do szkoły, gdzie większość dzieciaków ma pokręcone imiona, takie jak Heron, Norma, Aurora, Eusebe czy Medard. Inaczej pewnie po dziś dzień byłabym wyrzutkiem społecznym...

Siedziałyśmy razem z Nat na skraju łóżka, potulnie wysłuchując kazania na temat zhańbienia nazwiska. Oczywiście w oczach mamy była to śmiertelnie poważna sprawa i nosiła rangę międzynarodowego konfliktu zbrojnego.

Mama była czerwona ze złości, a ja zaczęłam się zastanawiać, kiedy z jej twarzy spłyną te kilograpy kremów, które codziennie wciera w skórę. Gestykulowała przy tym, jakby odpędzała całą chmurę komarów, których zresztą nie cierpi.

– Natalia nigdy nie sprawiała nam takich kłopotów wychowawczych, jakimi ty nas obarczasz! Naprawdę, Amelio, twoje zachowanie przekracza wszelkie możliwe granice! Skończyli mi się już specjaliści dla ciebie!

Mówiąc prawdę, to ja ich wykończyłam. Jeszcze rok, dwa lata temu rodzice myśleli, że cierpię na nadpobudliwość

emocjonalną, jednak niezliczona rzesza psychologów, psychoterapeutów, psychoanalityków i psychiatrów zdiagnozowała moją ułomność jako zwykłe dojrzewanie. Oczywiście rodzicom nie poprawiło to humoru. Lepiej, gdyby córka była świruską i można by ją umieścić w zakładzie zamkniętym lub w medyczny sposób wytłumaczyć jej poniżający stosunek do reszty społeczeństwa.

– Jak mogłaś zrobić równie ohydną i odrażającą rzecz biednemu Igorowi?

Oczywiście. Biedny, kochany, niewinny Igor Staszewski.

Gdyby nie to, że jego ojciec był producentem wielu zagranicznych produkcji kinowych, moja matka nigdy nie próbowałaby mnie z nim wyswatać.

Wspomniałam może, że małżeństwo moich rodziców było zaaranżowane? Tak samo jak moje, które ma zostać zawarte zaraz po tym, jak Igor zrobi magisterkę i zacznie pracować w firmie ojca. Czyli za jakieś pięć, sześć lat.

Kiedy nasi rodzice spotkali się po raz pierwszy, a było to, gdy ledwo nauczyłam się chodzić, bardzo przypadli sobie do gustu, więc zaczęto mówić o moim ślubie z Igorem.

– Mamo, dałabyś już spokój – przerwałam jej litanie o dobrym wychowaniu Darii, do której wiecznie mnie porównuje. – Dobrze wiesz, że nie trawię tego całego Igora.

– A cóż on takiego zrobił? – spytała, oburzona, że jej przerwałam. Założyła ręce na piersi, jak to miewała w zwyczajach, patrząc groźnie spod przymrużonych powiek.

Oj, mamoo... Gdybyś wiedziała...

– Po prostu nie daje mi spokoju, jasne? Naprawdę trudno skupić się porządnie na nauce, kiedy ten koleś niemal na każdym kroku... próbuje mnie zaczepić! – Ostatkiem dobrej woli ugryzłam się w język.

Mama zniżyła głos o oktawę. Robiła tak, by przypomnieć, kto w tym domu rządzi.

– Gdyby to o mnie chodziło, cieszyłabym się, że zaszczycił mnie względami tak inteligentny mężczyzna, jakim jest Igor.

Fakt, że moja własna matka nazwała Igora mężczyzną, trochę mnie przerażał, nie mówiąc już o mdłościach, jakie wywołały te słowa. Może i fizycznie – mężczyzna. Metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu, niebieskie oczy, blond włosy, na które wylewa co godzinę tonę żelu. Jest napompowany jak dmuchane koło ratunkowe i ma ten ohydny, sztuczny uśmiech dupoliza.

– Fakty są takie, że pani Staszewska oczekuje przeprosin na jutrzejszej kolacji.

Wywaliłam oczy na matkę, nie mogąc uwierzyć w jej słowa.

– Że co?!

– To, co słyszałaś – odburknęła lodowatym głosem, po czym z gracją siedemnastowiecznej damy opuściła pokój. Wychodząc, odwróciła się i poinformowała: – Jutro o szóstej chcę cię widzieć w salonie w najładniejszym stroju, jaki masz w garderobie. Żadnych spodni i rozciągniętych koszul. Makijaż, fryzura, buty na obcasie, markowa sukienka. I tym razem masz się odpowiednio zachowywać.

Nie chcę ponownie czuć się ośmieszona w gronie moich znajomych – zakończyła, mierząc mnie zde gustowanym wzrokiem. Zatrzasnęła drzwi, a po korytarzu rozniósł się odgłos drogich szpilek.

Odwróciłam się do Nat. Miała żaloszny wyraz twarzy, więc wolałam nie myśleć, jak ja wyglądałam.

– Możesz mi powiedzieć, co ona właśnie zrobiła?

– Nie chcesz czasem uciec z domu?

– Czy aż tak trudno zrozumieć, że ten kretyn nie daje mi żyć, a moja rodzona matka jeszcze go zaprasza na kolację! – wyrzuciłam i z przeciągłym jękiem padłam na łóżko. – Zostaniesz ze mną? – dodałam łagodniej, świdrując siostrę błagalnym wzrokiem. – Proszę, ja tego nie przeżyję.

– Wiesz, planowałam spotkać się ze znajomymi z liceum... Nie widzieliśmy się od przerwy świątecznej. – Skrzywiła się przepaszająco.

– Ach, dobrze. W końcu masz wakacje i własne życie.

– Wiesz, że gdyby nie to, pomogłabym ci. A Daria?

– Może... Będę musiała błagać Darię na kolanach. – Zaśmiałam się, czując, jak twarda gula zaległa w moim gardle i nie chce puścić.

Myślami wróciłam do dzisiejszej akcji w stołówce i mimowolnie się wzdrygnęłam. Na plecach poczułam lodowaty dreszcz tak silny, że musiałam potrzebować zlodowaciałą skórę na ramionach.

– Dobra – westchnęłam i wstałam z łóżka, by rozpakować szkolną torbę. Skoro już jestem w domu, to z nudów nie zaszkodzi się odrobinę pouczyć. Jutro ma być test

z historii sztuki. To mój ulubiony przedmiot i każdą lekcję miałam wyrytą w pamięci, ale chyba nie zaszkodzi, jak przeczytam notatki z początku semestru. – Za chwilę zadzwonię do Darii.

– Dzielna dziewczynka. – Nat mrugnęła, wstając, by mnie uściskać.

Rozległo się ciche pukanie. Beata zerknęła do nas przez uchylone drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Uśmiechnęła się lekko i zerknęła w stronę mojej siostry. – Telefon do panienci Natalii.

– Boże, ledwo przyjechałam do domu i już się dobijają... Przekaż temu idiocie, że może oddzwonię – warknęła Nat, ukrywając twarz w dłoniach. – Nawet nie zdążyłam się rozpakować.

– Czy to znaczy, że mam przekazać panu Danielowi, że panienska nie jest w nastroju na rozmowę z własnym narzeczonym?

Nat na chwilę zamurowała, zaraz jednak zapiszczała radośnie tuż nad moim uchem. Uściskała mnie mocno i rzuciła się w stronę swojej sypialni.

– Co ta miłość robi z człowiekiem... – Beata uśmiechnęła się lekko, kręcąc głową, i wyszła z pokoju.

Wysypałam zawartość torby na biurko i bezceremonialnie zrzuciłam ją pod nogi.

Usiadłam na obrotowym krześle. Zaczęłam kartkować zeszyt, ledwo zwracając uwagę na różne szkice, którymi urozmaicałam notatki. Ołówka, długopisu, ławki, kwiatka stojącego na parapecie... Kochałam rysować.

I pewnie nie uda mi się przekonać rodziców, bym mogła złożyć papiery na akademię sztuk pięknych, więc tylko na marzeniach się skończy.

Nazywam się Amelia Sybilla Raczyńska.

Mam osiemnaście lat i kończę drugą klasę o profilu humanistycznym w Prywatnej Szkole Roberta Schumana. Mam kochającą siostrę, wspaniałego starszego brata, oziębłych rodziców i szofera Józefa – fantastycznego starszaka uwielbiającego wyścigi konne.

W moim nastoletnim życiu nie mogę być normalną dziewczyną.

Nie mam ambicji ani marzeń.

Nie wiem, co to prawdziwa miłość.

I nie wiem, czy kiedykolwiek ją spotkam...